

Zdecydowaliśmy się tam pójść. Idąc obok ogromnych neogotyckich murów, czuję się trochę nieswojo. Spędzę tu trzy najbliższe dni. Odcięty od świata. Jak to będzie wyglądać? Jak ja to przeżyję?

Stoję razem z moim kolegą, Rafałem, w długiej kolejce po przydział do dziesiętnika i do pokoju. Czas niemiłosiernie się dłuży; sprawia, że zastanawiam się, jak wytrzymam te godziny, wypełnione niemal całkowicie modlitwą. W tym momencie wydaje mi się to zupełnie niemożliwe. A jednak...

Czas „skoczył” straszliwie naprzód. Godziny spędzone w kaplicy wydają się być tak krótkie, tak ulotne... Najpierw Msza... później teatr: „Mój Chrystus polamany” – tak brzmi tytuł przedstawienia. I znów jesteśmy w kaplicy. Tym razem uczestniczymy w Dro-dze Krzyżowej. Moją uwagę przyciąga drabina rozstawiona pośrodku schodów prowadzących do prezbiterium. Po co tam stoi? I nagle widzę, jak dwóch kleryków podchodzi do niej, niosąc ze sobą polamaną figurę Chrystusa, tę z przedstawienia. Wieszają posąg na dwóch żyłkach. Gasną światła, rozbłyskują płomyki świeczek. Tak pięknie zrobiło się dokoła... lecz nagle kaplicą wstrząsa huk. Szybko odwracam głowę. Widzę, jak pęka jedna żyłka, zaraz po niej druga. Figura Chrystusa uderza o krzesła

i o podłogę, roztrzaskując się na dziesiątki kawałków... Mój Chrystus... polamany... Czy to przypadek? Nabozęństwo kończy się. Idziemy na krótki spacer po ogromnych, neogotyckich korytarzach. Potem do spowiedzi. I znów do kaplicy. Tak niepozorna wydawała mi się początkowo, a teraz tak piękna. Zerkam wreszcie na zegarek. Już dwa kwadransy po północy. Trzeba iść spać. Idę więc do pokoju i pogrążam się we śnie.

Nastaje ranek, budzą nas. Znów zmierzamy do kaplicy, na Godzinki o Niepokalanym Poczęciu. Po nabożeństwie idziemy do refektarza na posiłek. Później mamy w planie konferencję. Po niej będą spotkania z naszymi dziesiętnikami, czyli swoistymi opiekunami. A potem najważniejszy punkt dnia, czyli Msza Święta. Wracam do pokoju po albę, Rafał idzie razem ze mną. Zaskakuje mnie, że wszyscy śpiewają tak pięknie i czyścio, równo i głośno. To chyba pierwszy w życiu moment, gdy odczuwam

był już w tym całkowicie pogrążony i pozornie nie mógł wyrwać się z tej niewoli, odkrył, że Bóg mimo wszystko nadal na niego czeka. Uzdrawił go i pomógł mu pozbyć się nalogów. I szatana. Nie uwierzyłbym, że w taki właśnie sposób można ukazać miłość Boga... Reszta dnia minęła jak za dotknięciem różdżki. Kładziemy się spać z mętlikiem w głowie. Ze zbyt wieloma krążącymi w niej pytaniami.

Ostatni dzień duchowej uczty. Tak jak poprzednio kierujemy się do ka-

Trzy dni w Seminarium

przyjemność ze słuchania śpiewających wiernych. Msza szybko kończy się. Za szybko. Zamieniłbym większość naszego planu dnia na dłuższą Mszę.

Po kilku niezbyt ciekawie spędzonych godzinach, znów wracamy do kaplicy. Tym razem na Godzinę

płacy na wspaniała, uroczystą Jutrznie. Nigdy nie sądziłem, że polubię modlitwę brewiarzem... Ostatnia konferencja, ostatnie spotkanie z dziesiętnikami, ostatnia Msza. Sam Arcybiskup będzie przewodniczył! A Rafał i ja znów służymy... ponownie jako Ministranci Światła. Czas chyba przyspieszył, bo... już opuszczamy piękne i potężne neogotyckie mury. Wracamy do domów. Co wynieśliśmy z tych spotkań? Nie zapomnę dreszczu przy modlitwie. Takiego delikatnego mśnięcia na karku. Podobne uczucia widziałem w oczach innych. A teraz? Nie czuję go! Jest już wieczór... Co robić...? Co to? Brewiarz? Kartki się przewracają, otwierają na komplecie. I znów czuję ten dreszcz, jak dotyk dłoni na ramieniu. Jego dłoni...

KRZYSZTOF MICACH

Autor tekstu uczestniczył w dniach od 11 do 13 lutego br. w rekolekcjach dla młodzieży męskiej z terenu diecezji wrocławskiej, zorganizowanych już po raz XXXIV przez Seminarium Duchowne we Wrocławiu. W tym roku wzięło w nich udział 336 młodych ludzi, wśród nich byli dwaj lektory z naszej parafii.

REDAKCJA



Milosierdzia. Kolejne spotkanie z dziesiętnikami i schodzimy do auli na pantomimę. Podobnie jak chyba wszyscy pozostali, przez pierwsze minuty przedstawienia po prostu nudziły się. Jednak, gdy „akcja” zaczyna się rozwijać... rozmowy milkną, komórki znikają głęboko w kieszeniach. Z zapałym tchem patrzymy jak klerycy pokazują człowieka, który odszedł od Boga kuszony przez papirusy, alkohol, narkotyki... A gdy